

KURJER WIECZORNY

Nr. 92.

ŁÓDŹ

Rok II.

PRENUMERATA: w Łodzi z odroczaniem
oprac. na prowincję z prze-
syłką pocztową wynosi
500 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za wiersz, nieparzysty
mk. 100.—, parzysty mk. 60.—, zwykłe
(po tekście) mk. 40.—
Zamieszczono o 50 i zagran. o 100 proc. drożej.

Cena numeru pojedyncz. 20 mk.

Sobota, 22 kwietnia 1922 r.

Adres Redakcji i Administracji
Piotrkowska 106. :: Telefon 199.

Dokąd pójść??

Kino „LUNA“

Dziś Dziś
„W sidłach szatana“

1-a seria p.t. „Potęga zła“
2-a „Szatan zwyciężony“

Konferencja w Genui.

Trwałe fundamenty.

GENUA, 21 kwietnia, godz. 21.50 (tel. wł. „Głosu Polskiego“.)

Ogłoszone zostały dziś odpowiedzi, rosyjska i niemiecka; pierwsza omawia warunki odbudowy Rosji, zawarte w memorjale rzeczoznawców londyńskich, druga jest echem traktatu, zawartego w Rapallo, a za treść swoją ma wycofanie się Niemiec z komisji do spraw rosyjskich na tej podstawie, że stosunek wycofujących się do bolszewików został już w całości powyższym traktatem ustalony. Obydwie odpowiedzi są rezultatem licznych narad z przedstawicielami koalicji i dlatego były już w swych zarysach znane przed ogłoszeniem, a pozbawione wiadomości, że będą przyjęte, względnie stworzą podstawę do dalszej dyskusji.

Konferencja genueńska, jak to zresztą od pierwszej chwili konfliktu rapalskiego donosiłem, nie jest zagrożona. Przeciwnie: z przebiegu likwidacji tego konfliktu stwierdzić można, że wola utrzymania zjazdu i doprowadzenia do pozytywnych rezultatów jest wśród członków tak wielka, że trzeba było jakiejś nadzwyczajnej katastrofy, usunięcia się od obrad przynajmniej trzeciej części delegacji z wielkim mocarstwem na czele, aby doprowadzić do rozbitcia konferencji.

W toku dyskusowania tekstu noty koalicyjnej do Niemiec, wyszedł na jaw bardzo znamienity szczegół: gdy Lloyd George zaproponował tak ostry ton noty, że mogła ona ewentualnie spowodować wycofanie się Niemiec z konferencji, sprzeciwił się temu nie tylko Schanzer, ale i przedstawiciele Czechosłowacji i Jugosławii, Benes i Nincicz, dwa filary małej ententy.

Próbny balon premjera angielskiego udał się: mała ententa zdeklarowała się, jako wróg rozbitcia konferencji.

Zdaje się, że pod wpływem tego i temu podobnych incydentów najnowsze instrukcje dla Barthou każą mu nie wycofywać się z konferencji i nie występować zbyt kategorycznie.

Historja ogłoszenia obydwu odpowiedzi, z której wynika, że Niemcy czekały ze swą odpowiedzią na ostateczne ustalenie noty sowieckiej i zaaprobowanie jej bruljonu przez koalicję, dowodzi jasno, że kontrahenci z Rapallo stanowią zwartą i silną jedność, z którą trzeba się bezwzględnie liczyć.

Napężenie minęło.

GENUA, 22 kwietnia. (tel. wł. „Kurjera Wieczornego“). Z całą stanowczością stwierdzić można, że odpowiedź rosyjska umożliwiła całkowicie dalsze rokowania. Napężenie, które istniało od czasu podpisania traktatu w Rapallo minęło.

Dokoła odpowiedzi sowieckich.

GENUA, 21 kwietnia (PAT). Dziś przed południem zebrał się przedstawiciele 5 mocarstw zapraszających wraz z Brantingiem, Mottą, Bratianu i Skirmuntem na półoficjalnej konferencji subkomitetu dla spraw rosyjskich celem zbadania odpowiedzi rosyjskiej.

Lloyd George zawiadomił, że już poprzedniego dnia wieczorem rosjanie wręczyli mu notę, która chociaż nie zadawała go w zupełności, jednakże będzie mogła służyć za podstawę do dalszej dyskusji.

Nowa nota — zdaniem Lloyd George'a — zawiera punkty, nadające się do przyjęcia, co do innych trzeba będzie pertraktować, niektóre zaś nie mogą być przedmiotem pertraktacji. Następnie utworzono komitet ekspertów złożony z: 5 delegatów mocarstw zapraszających jednego członka małej ententy i jednego przedstawiciela państw neutralnych.

Po południu odbyło się specjalne posiedzenie subkomitetu politycznego w którym wzięli udział rosjanie, zaś Niemcy byli nieobecni. Przewodniczący Szanzer zawiadomił Rosję, że nad notą rosyjską nie będzie rozpoczęta dyskusja, póki wybrany komitet rzeczoznawców nie przedstawi swego memorjału. Barthou oświadczył, że pragnie zaraz na początku rozprężyć wszelkie nieporozumienia i wątpliwości.

Następnie zestawili odpowiedzi z uchwałami powziętymi w Cannes i zaznaczył, że pośrednie uznanie sowieckich przez Francję jest niemożliwe. Barthou musi najenergiczniej zgłosić zastrzeżenia przeciwko ostatniemu ustępowi odpowiedzi rosyjskiej. W Cannes uzależniono uznanie Rosji od ściśle postawionych warunków, a nadto przyznano każdemu państwu prawo swobodnego uznania Rosji.

Cziczewin w odpowiedzi wyraził ubolewanie, że jak mu się wydaje, są pewne wątpliwości co do lojalności delegatów sowieckich.

Odpowiedź wręczona przez delegację rosyjską — zdaniem Cziczewina — dowodzi, że Rosja sowiecka przyjmuje w całej pełni uchwały powzięte w Cannes.

Następnie zebrała się komisja ekspertów na pierwsze posiedzenie i uchwaliła propozycję angielską że uznanie de jure sowieckich w zamian za uznanie przez Rosję długów przedwojennych jest wykluczonem.

Gen. Dupont w Krakowie.

KRAKÓW, 22 kwietnia (A. W.). W ciągu ostatnich dwóch dni bawili w Krakowie goście z poselstwa zagranicznych, a między innymi szef misji wojskowej francuskiej gen. Dupont. We wtorek odbyło się na ich cześć przyjęcie w pałacu Brandysów, a w środę u księcia Zdzisława Lubomirskiego.

Ofenzywa sowiecka w Gruzji.

GENUA, 22 kwietnia (PAT). — Rząd gruziński przesłał sekretarjatu konferencji wiadomość o walkach rozpoczętych przez sowieki w Gruzji. Wiadomość tę odczytano na posiedzeniu podkomisji politycznej i polecono Szanzerowi zwrócić uwagę rządu rosyjskiego, że w tej chwili walki tego rodzaju są szkodliwe dla pokoju powszechnego.

Warszawski Bank Zjednoczony

Spółka Akcyjna
Oddział w Łodzi.

podaje do wiadomości, że opłaca kupony dywidendowe za rok 1921 od akcji:

Zakładów Mechanicznych i Odlewni

Rohn, Zieliński i S-ka w Warszawie

Spółki Akcyjnej

w stosunku następującym:

za każdy kupon I emisji mk. 110.—

II „ „ „ 55.—

i jednocześnie przyjmuje do dn. 29-go kwietnia włącznie wpłaty na III-ą emisję tejże spółki na warunkach następujących:

po mk. 1250.— za 1 akcję na każdą przedstawioną akcję pierwszej lub drugiej emisji.

Kino „ODEON“

Dziś

Dziś

„SAFO“

z Polą Negri.

Wpływy z daniny.

WARSZAWA, 22 kwietnia (PAT). Biuro prasowe ministerstwa skarbu komunikuje, że ogólny wpływ nadzwyczajnej daniny państwowej według stanu z dnia 15 kwietnia wynosił 35.935.648.000 marek.

Stanowisko Francji

GENUA, 22-go kwietnia (PAT). Havas Na popołudniowym posiedzeniu komisji dla spraw rosyjskich Barthou oświadczył, że wobec ostatecznej noty rosyjskiej zamierza zająć stanowisko formalnego wstrzymania się od dyskusji nad tą sprawą, jeżeli nie zostanie ustalone, że uznanie sowieckich będzie mogło nastąpić dopiero po przyjęciu przez sowieki warunków ustalonych w Cannes, oraz że każde państwo zachowuje zupełną swobodę poglądów i działań w stosunku do potrzeby uznania sowieckich.

Kampanja prasy niemieckiej przeciwko traktatowi wersalskiemu.

GENUA, 22.4 (A. W.). W części prasy niemieckiej prowadzona jest kampanja przeciwko twórcom traktatu wersalskiego. Prasa niemiecka wskazuje na różnicę zdań między Lloyd George'm i Poincaré'm i przedstawia tego ostatniego, jako jedyne wicherzyciela pokoju europejskiego, ujmującego się za swoją pupilką — imperjalistyczną Polską.

O powiększenie portu gdańskiego.

Domaga się tego gdańska izba handlowa.

GDAŃSK, 22 kwietnia (A. W.). Gdańska izba handlowa zwróci się do prezesa rady portowej z memorjałem, w którym domaga się powiększenia i rozbudowania portu gdańskiego.

Przed 1 maja.

KATOWICE, 22 kwietnia (A. W.). „Gazeta Robotnicza“ z okazji 1 maja zwraca się do członków P.P.S. aby porzucili pracę w d. 1 maja, ale jednocześnie aby zaniechali demonstracji publicznych.

Flota bolszewicka sztykuje się?

HELSINGFORS, 21 kwietnia (PAT). Pisma tutejsze donoszą, że w Kronsztadzie na rozkaz Trockiego rozpoczęto gorączkowy remont statków wojennych. Statki te mają być w każdej chwili gotowe do wypłynięcia na morze.

OKAZYJNIE

różne ozdoby:

kamee, wisioriki, różn. pierścionki z kości słoniowej, również wazoni malowane i batik.

Oglądać można codz. od godz. 10-iej do 4-iej po poł.

w Artystycznej Pracowni
Dzielnia Nr 3, front, II piętro,
Chałmowicz. 220—2

Japonia na wybrzeżach syberyjskich.

W ciągu ostatnich tygodni Japonia zaczęła działać energiczniej na wybrzeżach wschodnio-syberyjskich, których pewne ważniejsze punkty oddawna trzyma w okupacji wojskowej. Odnosne tereny nie należą formalnie do moskiewskiej Bolszewji, lecz do tak zw. republiki Dalekiego Wschodu, która obejmuje mniej więcej obszar dawnego kraju Amurskiego a stolicę ma w Czycie. Republika ta różni się od ustroju sowieckiego i jest raczej oparta na zasadach demokratycznych. Nie mniej jednak jest ściśle związana z Moskwą i w polityce zewnętrznej i z nią razem. Oficjalnie Japonia nie rozmawia wcale z Moskwą, tylko z republiką Dalekiego Wschodu z którą oddawna ma sprawy o popieranie białych oddziałów rosyjskich i o okupację niektórych miejscowości. Pod koniec zimy republika ta otrzymała pomoc od sowieckich moskiewskich i podjęła wyprawę przeciw białym formacjom Merkułowa. Wojska czerwone rozprawiły się zwycięsko z temi oddziałami, ale w pościgu za nimi przekroczyły linię okupacji i zaczęły Japonczyków. Ci krwawo je odparli, przepędzili za linię i posunęli się nieco naprzód. Rząd republiki nakazał czerwonym wojskom spokojną rezerwę wobec Japonczyków i związał z nimi układy w kwestji ewakuacji zajętych miejscowości. W urzędowych swych oświadczeniach i na konferencji waszyngtońskiej rząd mikada zapewniał, że nie rości pretensji do żadnej części wybrzeży syberyjskich, a utrzymuje tam wojska jedynie dla utrzymania porządku i zapewnienia bezpieczeństwa swym obywatelom.

Do tych oświadczeń odwoływała się republika Dalekiego Wschodu, żądając od rządu japońskiego wycofania jego wojska. Odrogłosem tego sporu było żądanie Cziczera w Genui, aby Japonję pozbawiono udziału w komisji politycznej za bezprawną okupację terytorjum rosyjskiego.

Rokowania nie doprowadziły do pozytywnego wyniku i według niektórych źródeł zostały nawet zerwane.

Japonia żąda dla siebie zupełnej wolności handlu i przedsiębiorstw przemysłowych na całej przestrzeni republiki, wolnej żeglugi na Amurze i Sungari, prawa utrzymania w republice agentów wojskowych i zniesienia na jej obszarze wszelkich fortyfikacji. Nadto jeszcze rząd japoński domaga się uznania ze strony republiki traktatów, zawartych z białym rządem Merkułowa. Ten ostatni warunek jest bardzo ważny, oddaje bowiem de facto w ręce japończyków Władystok z całym pasem wybrzeża nad Oceanem Spokojnym czyli t. zw. dawniej obwód Nadmorski.

Rzecz znamienna, iż Japonia, która postępowowała w kwestji wschodnio syberyjskiej bardzo ostrożnie, teraz poczyniła sobie o wiele odważniej i energiczniej.

Zaznacza się to od podpisania konferencji waszyngtońskiej, na której między innymi postanowiono zaniechać zabiorów w Azji Wschodniej. Wygląda tak, jakgdyby Japonia z konferencji tej wyniosła przekonanie, że pod pewnymi warunkami może sobie na to pozwolić.

Vigil.

Niemcy i Rosja.

Jakie są zapatrywania Keynes'a.

„Prager Presse” przytacza pod powyższym tytułem artykuł Keynes'a, znanego propagatora pojednania z Niemcami, zaznaczając jednocześnie, że nie solidaryzuje się z poglądami autora.

Porozumienie niemiecko-rosyjskie wraz z postanowieniami, dotyczącymi odszkodowań wojennych jest samo przez się mądre obmyślane, w założeniu jednak nie jest szczęśliwym, komplikuje sytuację, a jednocześnie stanowi przeszkodę. Cziczera zgadza się w zasadzie na uznanie długów rosyjskich, tak że porozumienie w tej lub innej formie zupełnie jest możliwe. Nie chce on jednak dać żadnych zobowiązań na papierze, twierdząc, że Rosja nie byłaby obecnie w stanie ich wypełnić. Gdyby moralność polityczna przedstawiała się w rzeczywistości tak źle, jak ogólnie przypuszczają, Cziczera mógłby uzyskać momentalnie moratorium na zasadzie prostej tylko obietnicy, że wypełni wszystko, co od niego żądają. Być może, że Lloyd George również się z tem liczył. Ale wielkie narody są chytre i trzeba to brać pod uwagę.

Gdybyśmy postępowali tak z Rosją jak z Niemcami i wymusili na niej drogą presji ekonomicznej zobowiązanie, których nie jest w stanie wypełnić — ściągaliśmy na siebie nieszczęście.

Nasza propozycja musi być postawiona rozumnie i w taki sposób aby obie strony miały przeświadczenie, że są uprzywilejowanymi.

Uważam, że jest to możliwe, i proponuję plan, który Rosja powinna zaakceptować, a który dla nas również będzie korzystnym. Jeżeli nie spodziewamy się uzyskania odszkodowań od Rosji, musimy to sobie jasno powiedzieć i na żądania rosyjskie odpowiedzieć kontrżądami. Jeżeli rząd sowieckich zostanie uznany de jure, mogą wtedy wszyscy przedwojenni wierzyciele wymagać uznania dłu-

gów. Ci wszyscy, którzy pożyczali Rosji pieniądze byli ryzykantami i muszą być zadowoleni, jeżeli odzyskają jaką część tylko. Jeżeli Rosja uzna dług, musimy nalegać, aby obrachowała się ze swymi wierzycielami. Proponuję, aby po 5-letnim moratorium wypuścić obligacje 2 i pół proc., które po odliczeniu zobowiązań przedwojennych wynosiłoby około 20 milionów funtów rocznie. Pozostaje jeszcze kwestja odszkodowań osobom prywatnym, które utraciły majątki w Rosji; ci mają zawsze prawo do pozyskania odszkodowań drogą sądową mimo zawartego porozumienia niemiecko-rosyjskiego.

Gdyby można było zwrócić własność prywatną drogą kontraktów lub podziału między dawnymi właścicielami i rządem sowieckim byłoby to najprostszym rozwiązaniem sprawy. Bolszewicy jednak są zdecydowanymi przeciwnikami tego projektu, wskazują jednak drogę, którą obce kapitały mogą dotrzeć do Rosji. Najpewniejszą gwarancją będą tu wspólne interesy przemysłu i rządu sowieckiego. Jak tylko nastąpi taka umowa powinien wydziedziczony właściciel mieć prawo otrzymania obligacji w stosunku do wartości swego mienia, ustalonej przez komisję szacunkową. Te obligacje będą 5 proc. i do nich również będzie się stosowało 5-cio letnie moratorium. Ogólna suma tych obligacji wynosić będzie mniej niż 200 milionów funtów, możliwe, że nawet połowę, czyli bardzo niewiele w porównaniu z dzisiejszymi żądaniem.

Przy bliższym rozpatrzeniu znajdziemy, że mój dzisiejszy projekt będzie do pewnego stopnia punktem wyjścia dla wierzycieli rosyjskich. Jeżeli wystąpimy do Rosji z jakimś żądaniem, musimy je umotywować rozumnie i wymagać tylko tego, co możliwe jest do wypełnienia.

Gdyby wierzyciele rosyjscy wymagali więcej — nie otrzymają nic. Możemy tylko zalecić rządowi sowieckiemu, aby w stosunku do Europy zachodniej zatrzymał się w pół drogi.

Uznanie da tura byłoby tylko

koniecznym faktem, towarzyszącym okoliczności, że uznaliśmy sowieckie jako legalnego spadkobiercę zobowiązań rządu carskiego. O ile nie uznajemy sowiecków, nie mamy żadnego prawa wymagać, aby płacili one dług zaciągnięte przez dawny rząd. Ponieważ Stany Zjednoczone usunęły się, powinna to uczynić przede wszystkim Anglia. Proponuję, aby Anglia udzieliła rządowi sowieckiemu kredytu w sumie 50 mil. f. szterl. Część tych pieniędzy zużyta będzie na inwestycje, reszta na zakup maszyn, ulepszeń komunikacji i t. p. Niektóre towary mogą być dostarczone z Niemiec, z zaliczeniem ich wartości do sumy odszkodowań. Udział innych państw jest pożądanym, lecz nie koniecznym.

„Nene Freie Presse” o umowie niemiecko-sowieckiej.

W artykule wstępnym „Nene Freie Presse” zatytułowanym: „Kontrakcja Niemiec” czytamy m. in. z powodu ostatniej umowy niemiecko-sowieckiej:

„Niechby nawet to porozumienie było dla Niemiec pomyślne, niechby zachwiany chwilowo wspólny front ententy został znów przywrócony, co nie leżało w intencjach kancлера Rzeszy, lecz cały świat ujrzy nareszcie, że Niemcy nie pozwolą sobie jeździć po nosie i że każda cierpliwość ma swoje granice.

Już od 10 dni trwa ten olbrzymi konwent narodowy i dotąd przyjęto zaledwie luźną uchwałę co do rozwiązania kwestji walutowej. Niemcy już posiedzeń plenarnych, komisje zamieniły się już w podkomisje — w rozmowy prywatne, a w rzeczywistości nikt nie wie kto jest kucharzem, a kjo kelnerem. Kiedy Niemcy weszli do tego chaosu w sposób, być może zbyt ostry w towarzystwie osób stale niezdecydowanych, dały przykład jaknajszyciej powziętej decyzji, kiedy usunęły się od powszechnego kłamstwa, powinno to być ostrzegą dla sprzymierzonej, zwracającą ich na drogę prawdy i zmuszającą do położenia kresu wszelkim teoretycznym gadaninom. Egzystencja Lloyd George'a i Włoch zależy od wyniku konferencji.

My mamy tylko jedno życzenie: Niemcy nie powinny być kozłem ofiarnym, na którym ententa składałaby dowody swej nieudolności i braku jednności. Na to są zwyciężeni zbyt słabi i jeszcze przez dłuższy czas musimy powtarzać za Urischem Heep ze słynnej powieści Dikcensa: Wyrozumiałościli!

Z Rosji.

Wydział wojskowy przy uniwersytecie w Charkowie.

„Wisti” charkowskie podają, że wojskowo-naukowa rada Ukrainy uznała za niezbędne utworzenie przy uniwersytecie charkowskim wydziału nauk wojskowych z kilkoma katedrami poszczególnych nauk wojskowych.

Wyższe uczelnie w Rosji sowieckiej.

Sowieci moskiewscy postanowili zamknąć 12 instytutów pedagogicznych i wszystkie, z wyjątkiem jednej wyższej szkoły ekonomicznej w Moskwie. Otwarto natomiast w kilku miastach specjalne kursa dla czerwonej żandarmerji i agentów czerezwycząjek. Z 11 uniwersytetów pozostało obecnie tylko 4-ry.

Powrót pol'ci.

Wydział polityczny (czerezwycząjka) polecił przyjmować na wyższe i niższe posady w milicji b. policjantów i stojkowych, a wszystkich b. funkcjonariuszy policji stołecznej zmobilizować dla służby w Piotrogradzie i Moskwie.

Kupujcie bilety skarbowe

BILET SKARBOWY

to rachunek bieżący w kieszeni.

Wszechświatowa wystawa w Rio-de-Janeiro.

Polska nie docenia kraju, w którym posiada sto tysięcy kolonistów.

(Korespond. własna „Kurjera Wieczorn.”).

Rio-de-Janeiro, w marcu.

Za pół roku, w dniu 7 września upłynie sto lat od chwili, gdy don Pedro (króla Jana VI syn pierworodny) obwołał na polu Ypiranga pod hasłem „Independencia ou morte” („Niepodległość lub śmierć”) oderwanie Brazylii od Portugalji i niepodległość jej po wsze czasy.

I oto po stu latach od tej wielkopomnej chwili z biednej kolonii stało się pierwszorządne mocarstwo...

Nie dziw więc, że Brazylija zamierza uczcić bardzo uroczystie dzień narodzin swej niepodległości i obecnej wielkości oraz pokazać światu wyniki stoletniej pracy narodu brazylijskiego. W tym celu rząd republiki brazylijskiej postanowił urządzić wystawę wszechświatową w stolicy kraju — uroczem Rio-de-Janeiro.

Bodajże żadne miasto na świecie nie jest wspanialej położone, jak Rio. Już sam wjazd do zatoki wywiera na podróżnych wrażenie niezapomniane. Brzegi to poziome, to najeżone surowymi skałami, pokryte palmami wysepki, a ponad wszystkich sławna głowa kuki — oznaka pięknej zatoki. W oddali spoglądają w obłoki dumnie wierzchołki gór: Serra de Mar, Corcovady i Gavei.

Promieniejące słońce spogląda z lazurowego nieba na szmaragdowe morze. Statek mijaj forte, następnie Ilha des Cobras z arsenałem morskim i portem wojskowym aż wreszcie przybija do brzegu.

Mnóstwo tu najrozmaitszego kalibru okrętów wszelkich narodowości. Po załatwieniu formalności paszportowych i celnych, samochód unosi przybysza przez aleję „Avenida Rio Branco” (według nazwiska wielkiego męża stanu brazylijskiego) do serca stolicy Brazylii. Owa „Avenida Rio Branco”, największa, najwytworniejsza i najbardziej ożywiona ulica w Rio-de-Janeiro, już sama przez się bardzo godna uwagi. Okolona drzewami po bokach i w środku, rozpada się na dwie równoległe części. Tramwaj nie ma dostępu na tą zbyt wąską ulicę. Po drodze spotyka się imponujące swą wielkością i piękną architekturą domy, przeważnie poświęcone całkowicie biurom i sklepom, przeważnie jednej tylko firmie.

Wystawy sklepowe olśniewają przepychem, wielkie tłumy zbierają się przed pałacowymi gmachami redakcji dzienników miejscowych z czytelniami i salonami depezo.

Olbrzymie szyby i jaskrawe plakaty biur okrętowych, zbytkowne hotele, imponujące gmachy rządowe, pałace najwytworniejszych klubów szybko przemijają przez szyby auta. A dalej: monumentalny teatr miejski, biblioteka narodowa, akademja sztuk pięknych, wreszcie wspaniały „Palacio Monroe” — siedziba izby deputowanych, z którą polska i szumi morze. Przybyliśmy na miejsce, przeznaczone dla wystawy.

Z lewej strony wznosi się Morro de Castillo, dość wysoki pagórek, na którego szczycie stoi kilka domków i stary klasztor OO. Jezuitów. Otóż ten pagórek w znacznym stopniu zacieśniłby teren wystawy.

— Ha, mówi się trudno!... — powiedziano by u nas.

Ale nie w Ameryce. Przeszkadza, a więc precz z nim! I oto zostaje zrównany z ziemią. Olbrzymie walce kamienne i inne maszyny pracują dzień i noc nad usunięciem pagórka. Uzyskaną w ten sposób ziemię odwozi się na brzeg i wrzuca do morza odpychając je w ten sposób o dość duży kawał wstecz.

W ten sposób znosi się góry i tworzy nowy grunt stały, z pagórka staje się równina, z morza ląd...

Od szpitala „Santa Casa de misericordia” aż do hal targowych „Mercado” ciągną się stare prze-

ważnie jeszcze z czasu powstania Pio de Janeiro i, jak wszystkie stare domy w gorących krajach, bliskie zupełnego rozwalenia się. Wystawie potrzeba miejsca, nadaje się więc doskonała okazja usunięcia tych starych domów. Tylko bez obłudnego sentymentu! Precz z przesadami!

Wszystkie domy zostaną hurtem i detalicznie rozebrane, aby na ich miejscu mogły powstać budynki wystawowe. Tysiące robotników, setki rzemieślników, budowniczych, inżynierów i artystów pracuje nad budowlami. Mnóstwo wśród nich polaków, częściowo dawniejszych kolonistów ze stanu Parana (przeważnie z Kuratyby i Arancarij), częściowo niedawni przybysze uchodźcy. Tu dodam, że wogóle imigracja z Polski ostatnio znów się znacznie powiększyła.

Teren wystawowy jest przesłcony niepołożony. Rozciąga się stąd bajeczny widok na całą zatokę Rio de Janeiro, na zbytkowne przedmieścia z ich alejami, willami, ogrodami i palmami, zwłaszcza na Gloria, Praia da Russel Flamengo i Catette.

Większość państw świata posiadać będzie na wystawie własne budynki. A więc Anglia, Francja, Włochy, Hiszpanja, Holandia, Szwajcaria, Portugalia, Stany Zjednoczone, Argentyna, Chile, Peru, Belgja, Japonia i wiele innych. Niemcy nie mogą sobie pozwolić na własny pawilon, obeszła jednak wystawę obficie wytworami swego przemysłu i handlu.

Bezpośredni sąsiedzi nasi, dzięki dłuższemu doświadczeniu dobrze zdają sobie sprawę z wielkiego znaczenia Brazylii, nie jak my, co pomimo posiadania tu tysięcy kolonistów, zupełnie nie oceniamy należycie tego kraju nieograniczonych możliwości. A tymczasem moglibyśmy nawiązać z Brazylią bardzo ożywione stosunki handlowe, niewątpliwie korzystne dla obu stron.

Informowano mnie w tutejszym ministerstwie spraw zagranicznych, że poseł brazylijski w Warszawie, p. Rinaldo de Lima e Silva, jeden z najmłodszych i najzdolniejszych przytem dyplomatów brazylijskich otrzymał polecenie od swego rządu zaprosić Polskę do wzięcia udziału w wystawie, i zachęcić mnóstwem ułatwień. Zaś dodać należy, że nieco nieprzychylną o nas opinię, którą zawdzięczamy wyłącznie osobie byłego naszego posła w Rio — Ksawerego hr. Orłowskiego i jego bardzo karygodnej konduicie w stolicy Brazylii, obecny nasz poseł p. Czesław Prószyński, który przybył tu z bardzo daleka, bo aż z chrystjańskiej placówki, zdołał już gruntownie naprawić.

Dla polskiego handlu i przemysłu otwierają się w Brazylii niezmiernie perspektywy, których wykorzystanie jest naszym gospodarczym obowiązkiem. Najlepszym środkiem do tego celu będzie rzeczywiste przysłanie eksponatów polskich na wystawę w Rio de Janeiro. Oczywiście, kosztą będą poważne pomimo przyrzeczonych przez rząd brazylijski olbrzymich ułatwień i redukcji, ale bezwzględnie ryzykować warto.

Oczywiście naszej bardziej niż czegokolwiek potrzeba propagandy, którą inne państwa słowiańskie (mowa, naturalnie, głównie o naszym „kochanym” sąsiedzie z południa — Czechosłowacji) uprawiają z takim zapałem i wprawą.

Tem tylko zobędziemy sobie szacunek na szerokim świecie, że dowiedziemy ludom, iż naród nasz pomimo niesłychanych trudności, z jakimi walczy, swym przemysłem i handlem umie stwarzać wartości, zapewniające mu godne miejsce w plejadzie ludów.

Pieniądze, wydane na propagandę nigdy jeszcze nie przepadły daremnie, a zawsze oprotocentują się sowicie. Niechże pamiętają o tem pp. Skirmunt i Michalski!

Kazimierz Walczak.

Konferencja w Genui.

Niektóre fakty niczego absolutnie nie dowodzą.

Redaktor mój wystąpił na konferencji do Genui kolegę Ołtaszewskiego, nie dworzy to jednak wcale, abym i ja nie mógł napisać sprawozdania z odbywających się obrad, tembardziej, iż na 200 miejsc, zarezerwowanych dla prasy, zgłosiło się przeszło 700 dziennikarzy, i musieli oni zdobywać miejsca za pomocą boksu.

Nie sądzę, żeby kolega Ołtaszewski mógł pięścią wywalczyć miejsce od takiego np. Ehrenberga lub Rosnera — i prawdopodobnie w braku czegoś lepszego zmuszony był usiąść na kolanach któremuś z kolegów.

Czem kto wojuje, od tego ginie. Pisał na kolanie, teraz siedzi na nim. Tem nie mniej on tam jest i wszystko widzi, a ja tam nie jestem, i nic nie widzę.

Ale mam wyobraźnię, i mogę bujać (po obłokach). Dlatego też mogę napisać wszelką błąd, nawet nie widząc prawdziwej sytuacji, i tem się tylko różnić od dziennikarzy genueńskich, że kłamię za polskie marki, nie zaś za włoskie liry włoskie i inne instrumenty muzyczne.

Zatem wstęp do konferencji. Sala Palazzo San Giorgio oświetlona „a giorgio” za pomocą prawdziwych weneckich okien z Genui. Z jednej strony widać port, z drugiej — portfele niezliczonej ilości delegatów, którzy się cisną do drzwi. Oprócz tego widać porty wejściowy, przy którym stoi portier, którego niecierpliwie delegaci Portugalii szarpia za portulaję.

Chrzanowski z „Kurjera Warszawskiego” usiłuje zrobić z nim wywiad. Następnie drzwi się otwierają i delegaci wchodzą pod dźwięki orkiestry, przyczem odbywa się to w następującym porządku:

Anglicy — orkiestra gra hymn irlandzki.

Francuzi — „Boże caria chrań!”

Niemcy — „Meine liebe Augusta”.

Hiszpanie — marna-torreadora z „Carmen” Bireta.

Polacy — „Jeszcze jedna konferencja, chociaż bieda świeci”.

Bolszewicy — „Majufes”.

Potem wchodzi Lloydy: Lloyd George i Polski Lloyd, sp. akc.

Wszyscy siadają obok siebie, a zadowolony z tego faktu prezydent Facta bierze klucze i otwiera posiedzenie.

Potem następują mowy powitalne, które Mickiewicz scharakteryzował już od dawna słowami:

„Ten sobie mówi i ten sobie mówi, pełno radości i krzyku”.

Kiedy już wszyscy sobie wzajemnie nagadali komplementów, posiedzenie się przerywa, w celu zjedzenia śniadania.

Zaczynają się wzajemnie zapraszać.

Angielscy dziennikarze zapraszają delegatów z Gruzji i Kaukazu (nafta), francuzi zapraszają włochoł (dziewczynki), bolszewicy zapraszają czechów (dobra waluta), portugalczyki zapraszają delegata z Tomaszowa (pierwszorządne materiały na spodnie) i tak dalej.

Po śniadaniu następuje przerwa, podczas której trochę się gada w sali konferencji pałacu San Giorgio, potem następuje obiad, na który delegaci zapraszają się wzajemnie w odwrotnym porządku.

Wieczorem konferencja się kończy. Delegaci się rozjeżdżają do swoich kwaterek, bolszewicy wchodzi do klatek żelaznych i zostają odwiezieni za miasto celem dezynfekcji.

W nocy delegacje pracują po szatanach. Nazajutrz rozpoczynają znowu pracę.

Dziennikarze tymczasem pracują. Interwjują, piszą, telegrafują, telefonują, stenografują. Czasem napiszą też prawdę.

A teraz następuje punkt kulminacyjny.

Na posiedzeniu wybucha jak bomba wiadomość o tem, że Niemcy już wypili bruderszeit z bolszewikami i podpisali traktat.

Wszyscy są oburzeni. Najwięcej Barthou i Lloyd George.

Lew brytyjski, (inni twierdzą „brytan lwowski” — z powodu kwestii Małopolski Wschodniej) wali pięścią w stół i krzyczy:

— Panowie! Oszukano nas! Proszę się wypowiedzieć, jak konferencja zareaguje na traktat niemiecko-bolszewicki. Panie przed stawicieli Francji, co pan myśli o tem?

— Ja nic nie myślę!

— Dlaczego?

— Bo przed godziną też podpisałem traktat z bolszewikami!

— Panie delegacie Włoch, a pan?

— Już od dwu tygodni nasz traktat jest gotów!

— To oburzające! A delegat Belgii?

— Nieobecny — odpowiada ktoś — właśnie w sąsiedniej sali podpisuje traktat z bolszewikami.

— To skandal!

— Tutaj niema skandalu, odzywa się delegat z Bolszewii, bo pan sam w imieniu Anglii dziś w nocy podpisał z nami traktat.

Lew brytyjski opuszcza głowę zmieszany, po chwili jednak woła.

— Panowie! I co teraz robi Polska? Przecież to zguba dla tego kraju, że wszyscy podpisali traktaty z Bolszewją. W ten sposób Polska jest odosobniona i wydana na łup czerwonej bandy.

Na słowa te powstaje minister Skirmunt i mówi:

— Niech eksceleńcja będzie tak skaw być spokojny! Nasz traktat z bolszewikami podpisany jest już od trzech miesięcy.

Wacław Olszewski.

NA MARGINESIE DNIA.

Miasto-sfinks.

—x—

Powiadają ludzie kompetentni, że każdy człowiek posiada swój specyficzny... zapach i że przez tego, otoczenie, środowisko tak dalece wpływa na najdrobniejsze nasze zwyczaje, iż, przy pewnej rutynie, można poznać mieszkańca już nie tylko tego czy innego kraju, lecz nawet miasta lub dzielnicy miejskiej.

Przed niedawnym jeszcze czasem, sprawa ta była u nas w Polsce bardzo aktualna.

Tak, np., według wyglądu i sposobu mówienia, czy nawet wywierania nosa, poznawano — „poznaników”, „galileuszy” i „królewaków”.

Badania i spostrzeżenia takie nie zawsze miały charakter bezstronny — naukowy, gdyż często- kroć diagnoza pochodzenia stawiała się punktem wyjścia dla dalszych już wcale energetycznych eksperymentów doświadczalnych nad „obcym” obiektem.

Należy to jednak do czasów minionych, i wchłonięto w dziełnicowy nieoświecony już przylep.

Tem niemniej, gdy chodzi o poszczególne miasta, specyficzny ich charakter nie tylko, że się nie zatracą, ale występuje dość jas- krawo — i to coraz bardziej.

Nie wiem, kto i kiedy ochrzcił Chelma — miastem głupich!

Doszło nawet do tego, że, gdy się do mieszkań Chelma zwraca- ją z zapytaniem:

— A pan szanowny z Chelma? — następuje, jak mnie zapewniają, dość przykra odprawa — w rodzaju: — Sameś pan głupi!

Pomijając już takie, conajmniej śmiałe, uogólnienie zdolności umysłowych, musimy jednakże przyznać, że każde miasto posiada swą specjalną cechę, piętno, rys charakterystyczny.

Często oto słyszymy, jakim pieszczotliwym tonem mówi się o naszej stolicy, o lekkomyślnej, rozbawionej Warszawie.

Dyskretny taki uśmiech zjawia się na twarzy, gdy ktoś opowiada, że wybiera się do... Warszawy.

Mimowoli wydaje się mu, że jedzie na... maskaradę, raut, hulankę, kawę, wyścigi i t. d., i t. d.

Bo jakżeż, proszę państwa, inaczej być w Warszawie i... „nic”?.. Inaczej jakoś zupełnie przedsta- wia się ludziom — Łódź.

Nasza — najsurowsza.

Przedewszystkiem, to dzisiaj sami o sobie są bardzo niepewni.

go zdania — woła się zawsze za- strzeż...

Znana jest wszak ostrożność — nieco nawet wyrażona — z i- ką mówią o swem mieście rodzin- nem.

Łódzianin nigdy nie powie, że jest z Łodzi, a — na wszelki wy- padek:

— Z miasta Łódź...

Również znana jest rzecza, że, pod względem językowym, Łódź różni się od reszty świata, gdyż mówi się tu — wszystkimi języka- mi odrazu...

Dla wygody, pośpiechu i ze względów — lojalności został wpro- wadzony ten specjalny język — t. zw. łódzki, który znakomicie nada- je się dla stosunków miejscowych, a poza tem może uchodzić za cał- kiem i niewątpliwie — ludzki...

W każdym razie, opinia świata o Łodzi jest mocno niejednolita, a nawet często zdania są wręcz sprzeczne...

Tak np. w literaturze polskiej Łódź zdobyła sobie miano — „zł- ego miasta”, a w innym znów wy- padku — „ziemi obiecanej”.

Bardzo rozpowszechnioną jest również charakterystyka naszej Ł- dzi, jako polskiego „Manchesteru”, a według miarodajnej opinii na- szych władz samorządowych, Łódź jest miastem odwiecznie i bez- sprzecznie — „czerwonym”.

Wiele nadto oryginalny po- gląd na charakter Łodzi mają oko- liczni niemiecko-koloniści, którzy po- no, wybierając się do watterlandu, określali swoją marszrutę w ten sposób:

— Ich verlassse Polen und gehe nach... Łódź...

Już z przytoczonych przykła- dów wynika, jaką nierozstrzygnię- tą zagadką, jakim sfinksem jest dla świata nasz ukochany gród.

I może dlatego, a może wła- śnie dlatego ubóstwa swe miasto rodzinne — każdy jego mieszkań- niec, — t. zw. „łódzer-mensch”...

As.

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ

22

SOBOTA

Dziś: Sotera i Kaja.

Jutro: Wojciecha B.

Wschód st. o g. 5.50.

Zachód st. o g. 7.40.

Wschód ks. 3.35 r.

Zachód o r. 2.35 pp.

Długość dnia g. 14 10.

Przybyło dnia g. 6 06

Lichwa mieszkaniowa na letniskach.

—x—

Wyzysk mieszkaniowy, uprawia- ny na letniskach przez niesumien- nych spekulantów, dochodzi do niebywałych rozmiarów. Publicz- ność, a szczególnie inteligencja faktycznie jest pozbawiona moż- ności letniego wypoczynku.

Publiczność sama przyczynia się do drożyzny letnisk, płacąc każdą żadaną sumę za mieszkania. Ustawa o lokatorach rozciąga się na wszystkie miejscowości Rzeczy- pospolitej, obejmuje również let- niska. Art. 91 głosi, że wszelkie umowy niezgodne z przepisami ustawy tracą moc prawną.

Skoro więc odnajemca letniska zauważył, że właściciel willi żąda za mieszkanie czynszu nadmierne- go, winien odwołać się do ustawy. Jeżeli zaś pobrane już zostały su- my nadmierne, sprawę należy skie- rować do odpowiednich urzędów walki z lichwą.

Z zajętego mieszkania, o ile płacony jest czynsz zgodnie z u- stawą, właściciel willi nie posiada prawa wyrugowania lokatora. Co zaś tyczy się mieszkańców na let- niskach zajętych także i przez zimę, których czynsz właściciele willi ze względu na sezon letni obecnie podwyższają, to żądania właścicieli o ile przechodzą grani- ce ustanowione, mogą być przez lokatorów śmiało odrzucone.

Tak więc walkę ze spekulacją na letniskach publiczność może skutecznie przeprowadzić sama. Przepisy ustawy pod tym wzglę- dem są wyraźne. Trzeba tylko chcieć.

Walka z lichwą.

Jak wiadomo, ustawą z dnia 17. 12. 1921 r. przekazane zostały ministerium spraw wewnętrznych pewne uprawnienia zlikwidowane- go ministerjum armoizacji. Do tych uprawnień, a zarazem obowiązków należy zwalczanie nowszerechno- dażenia do ciągnięcia zysków nad- miernych przy sprzedaży przed- miotów pierwszej potrzeby.

Ministerium spraw wewn. wy- dało już w sprawie zwalczania dro- żyzny szereg zarządzeń. Jednakże zarządzenia te nie zawsze były do- brze wykonywane, co w rezultacie nie mogło powstrzymać wzrostu drożyzny.

Ze względów powyższych p. minister spraw wewnętrznych Ka- mieniecki zwrócił się obecnie do wojewodów z poleceniem, aby no- wiatowe komisje badania cen i no- licyjne organy wykonawcze spo- niały należycie zarządzenia w spra- wie zwalczania drożyzny i zwraca- ły uwagę nie tylko na drobnych producentów, przynoszących pro- dukty na targi miejskie, lecz wo- góle na urawianie paskarstwa we wszystkich dziedzinach życia go- spodarczego.

Wskazówki dla popisowych.

Jak wiadomo, wśród popisowych rocznika 1901, prawie, że trzy czwarte ma za sobą częściowo od- bytą służbę wojskową.

W myśl art. 14 tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, popisowym tej kategorii czas spędzony w wojsku przed 1 stycznia 1921, należałoby zaliczyć do służby w pospolitem ruszeniu.

Ministerjum wojny jednakże ma- ąc na względzie uczynione podczas zaciągu ochotniczego przy- rzeczenia na wyższych instancjach państwowych zarządziło, by służba, odbyta przez popisowych rocznika 1901 przed 1 stycznia 1921 zali- czyć do służby w wojsku stałym w stosunku 1 miesiąca za każde 3 miesiące frontu, lub za 4 miesiące poza frontem.

Ochotnikom zaś za każde 3 miesiące zaliczyć 2 miesiące, w wypadku gdy mają za sobą przy- najmniej 2 miesiące frontu, lub 1 miesiąc za każde 2 miesiące, gdy się wykaza 3 miesięczną służbą frontową.

Tym zaś ochotnikom, którzy pełnili służbę tylko w kancelariach i urzędach, będzie policzony 1 miesiąc za każde 4 miesiące służ- by kancelaryjnej.

Co się tyczy służby, odbytej przez popisowych rocznika 1901 po 1 stycznia 1921 r., to czas ten zostanie już w całości zaliczony do służby w wojsku stałym to jest 1 miesiąc za 1 miesiąc ów- cześnie przesłużony.

Należy zaznaczyć, że zarządze- nie to w całości odnosi się rów- nież i do służby jednorocznej.

Telegramy z Rosji.

Wobec nadchodzących do Pol- ski telegramów z Rosji i Ukrainy, ministerjum poczt wyjaśniło, że telegramy takie mogą być dostar- czone adresatom, o ile przejdą przez cenzurę.

Urzędy pocztowo telegraficzne przy których cenzury niema, tele- gramy takie powinny przetelegra- fowywać do Warszawy celem po- dania ich cenzurze.

Powodzenie biletów skarbowych.

Dodatkowa emisja pięcioprocen- towych biletów skarbu państwa w wysokości 20 miliardów marek, została już całkowicie rozkupiona.

„Dzieci, którzy byli”.

Warszawski „Kurjer” donosi: Komisarjat 9-ty policji państwowej słołecznego miasta Warszawy ro- zesłał do właścicieli, względnie rządców domów następujące we- zwanie, które dosłownie cytujemy: „Proszę o nadesłanie w termi- nie trzech dni do 9 komis. kartek meldunkowych tych dzieci, którzy byli meldowani na kartkach ro- dziców.

4 kwietnia 25 r.

Komisarz 9 komis.

Ten piękny kwiatek języka, zblizonego bardzo do polskiego, podajemy do wiadomości publicz- nej, opatrując go komentarzem, zredagowanym w tymże języku ku łatwiejszemu zrozumieniu sfer za- interesowanych:

„Możemy pp. komisarzy prze- czytywać papiery, którzy wycho- dzą z ich kancelarii, lub też nie były takie analfabety?”

Spisek przeciw męczyzynom w Londynie.

Rzecz alarmująca! W Londy- nie na jednym z częstych obecnie wykładów o zjawiskach psychicz- nych, prelegent zawiadomił liczną zebraną publiczność, że wśród członków tak zwanej „płci pięknej” istnieje tajny ruch antymęski; jest on doskonale zorganizowany, po- siada już sporą literaturę i urzą- dza częste zebrania dla propaga- ndy doktryny „nienawiści ku rodo- wi męskiemu”. Nowa nauka opie- ra się na twierdzeniach, że życie ludzkie jest par excellence żeń- skie; że degeneracja męczyzyny jest oczywista; że era jego władzy zbliża się ku końcowi; że w przy- szłości nastąpić musi panowanie płci żeńskiej. Związek wszel- ni sposobami dąży do zatracenia umy- słu kobiet i dziewcząt, wpajając im nienawiść do męczyzyny i wy- smiewając miłość jako „przejścio- wy atak obłąkania”.

W jednej z tajnie rozdawanych książeczek, jest powiedziane, że męczyzyna nie jest stworzony na podobieństwo Boga, lecz ma dwo- istą osobowość, biblijny Adam bo- wiem był zarazem sam owym wę- zem w raju, który skusił Ewę do grzechu pierworodnego. Prelegent rozróżnia wśród członków związku antymęskiego trzy typy: kobiety w zewnętrznym wyglądzie, w u- braniu i manierach małpujące mę- czyzyny; kobiety wale, niespokojne, histeryczne i wiecznie niezadowo- lone; trzeci typ to kobiety ubiera- jące się nieprzyzwoicie i zdradza- jące pewne nienormalne cechy or- ganiczne. Profesor zapewnia, że gdyby te typy kobiece doszły do władzy, zapanowałoby na świecie okrucieństwo znacznie przewyższa- jące okrucieństwa męczyzyny.

Lekarz przez omyłkę oślepia czworo dzieci.

Rzymski dziennik „Il Paese” donosi o okropnej romyjskiej pewnego lekarza, która spowodowała ślepotę czworga nowonarodzonych dzieci. Dyrektor po- tożniczego zakładu dr. Reguoli skon- statował u czworga niemowląt silne za- czerwienienie oczu i zapisał zakrapia- nie 20-procentowym roztworem azotanu srebra. Skoro zaaplikowano ów śro- dek dzieciom, te zaczęły krzyczeć prze- razliwie z bólu.

Zwabione krzykiem nadbiegły pie- legniarki, a jedna z matek zażądała natychmiastowego przywołania okuisty, który stwierdził, że noworodki mają oczy przepalone. Gdy opinię tę przed- łożył dyrektorowi szpitala, ten przyznał, że skutkiem jego mylnej recepty zasto- sowano roztwór 20-procentowy, zamiast 2-procentowy.

Nieszczęśliwe ofiary lekarskiej o- myłki straciły wzrok na zawsze. Le- karz został złożony ze swego urzędu; rodziny oślepiłych dzieci wniosły prze- ciw niemu skargę do prokuratury pań- stwa.

PENSJONAT

Waintretera przy Czarnieckiej Górze, st. Niekan, zostaje otwarty dnia 1-go maja r. b. Zajmuje 76 pokoi słonecznych, t. j. całą po- siadłość pp. Maciejewskich.

UWAGI: Kuchnia rytualna. Adres dla zamówień: Stamporków, skrzy- ża pocztowa 21, p. Waintreter. Do 1-go Maja udziela inform- acji Kuperman, Łódź, Gdańska (Długa) 18.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Dzisiejsza giełda warszawska.

W dniu dzisiejszym na zebraniu giełdowym w Warszawie tendencja dla walut, z wyjątkiem marek niemieckich słaba. Dla marek niemieckich nieco mocniejsza.

W dziedzinie papierów dywidendowych ruch niewielki. Kursy niższe.

Gotówka.

Dolary Stan. Zjedn. 3830—3850
Franki fr. 356—357.
Funt 16875.
Marki niem. 14.40.

Czeki i wpłaty.

Belgia 529.
Berlin 15.95—14.60—14.35.
Londyn 16950—17025.
Nowy Jork 5835.
Drobne dolary 3855—3855
Paryż 559—557—553.
Praga 7625
Szwajcaria 752.
Wiedeń 51.00
Włochy 209.

Listy zastawne.

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 rubli 277.
4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 marek 60.75—60
5 proc. oblig. m. Warszawy 287.50

Akcie.

Bank Dyskontowy 5750.
Bank Handl. w Warsz. 4550
Bank Kred. Warsz. 1-5 em. 5350—5450
8-je emisji 3200—3500.
Bank Zachodni 2100.
Bank Zł. ziem. pol. 1650
Cukier 35100.
Firley 1070.
Drzewo 1700
Węgiel 27500.
Lilpop 3800—3750.
Ostrowiec 8525—8600.
Rudzi 2575—2600.
Starachowice 5975—5925.
Zyrardów 75500
Borkowski 1340.
Bracia Jabkowscy 1725.
Żegluga 2175—2150.
Polska natta 2100—2075.

Kurs marki polskiej.

GDANSK, 21 kwietnia. Marka polska 728 — 729. Przek. na Warszawę 723 i pół—726 i pół, na Poznań 721—723.

BERLIN, 21 kwietnia.—Marka pol-

ska 730—725, przekaz na Warszawę 735—727 i pół.

Noty Kriesa 10.25—9.50

KATOWICE, 21 kwietnia. Kurs marki polskiej w obrocie bankowym wynosił dzisiaj 7.40.

ZURYCH, 21 kwietnia. (PAT). — Warszawa 0.14.

GENEWA, 21 kwietnia.—Marka polska 0.13.50

AMSTERDAM, 21 kwietnia. Marka polska 0.07

PARYŻ, 21 kwietnia.—Marka polska 0.29.

LONDYN, 21 kwietnia.—Marka polska 16.50 czek, 17.025 gotówka za funt.

N. JORK, 21 kwietnia. — Warszawa 0.0293.

PRAGA 21 kwietnia. (PAT).—Marki polskie 124.25 — 144.25 Marka polska 124 i pół—144.

WIEDEN, 21 kwietnia. (PAT) Warszawa 1.99 — 2.03. Marki polskie 1.99 — 2.03.

Giełdy zagraniczne.

BERLIN, 21 kwietnia. (A. W.) — Buenos Ayres 97 — 97.125, Bruksela 2342.05 — 2347.85, Mediolan 1473.15 — 1476.85, Londyn 1208.45 — 1211.55, N. Jork 275.27—275.97, Paryż 2344.50 — 2350.70, Zurych 5300.85—5314.15, Wiedeń 5.55 i pół—3.59 i pół, Praga 543.30 — 544.70.

ZURYCH, 21 kwietnia. (A. W.) — Berlin 1.83, Wiedeń 0.7675, Praga 10.15, N. Jork 5.1425, Londyn 22.72, Paryż 47.82 i pół, Włochy 27.82 i pół.

PARYŻ, 21 kwietnia. (A. W.) Niemcy 3.84, St. Zjedn. 10.74 i pół, Belgia 92.125, Anglia 47.45, Holandia 46.50, Włochy 58, Szwajcaria 209.75, Warszawa 0.29 i pół.

LONDYN, 21 kwietnia. (A. W.) — N. Jork 4.4187, Paryż 47.52, Berlin 1245.

WIEDEN 21 kwietnia. (A. W.) — Marki niem. 27, liry 416, franki franc. 718 funty 339 0, dolary 7650, franki szw. 1492, Kor. czes. 152.50.

Rynek włókienniczy zagraniczny.

N. JORK, 20 kwietnia. (A. W.) Bawełna loco 17.95, na kwiecień 17.51, na maj 17.76, na czerwiec 17.45, na lipiec 17.38, na sierpień 17.34, dozw. bawełny do portów Atlantyku i Gofu 1.000.

Czerwona feministka.

Czerwonoskórę szczepu indyjskiego nie zadowalała się już biernym dość dotąd żywotem wśród dzikich preri, lecz postanowiła sięgnąć po laur liść w dziedzinie polityki, nauki, w ogóle szerzego życia publicznego. W związku z temi dążeniami i ambicjami, zapisuje się coraz większa ilość studentów indyjskich do wyższych uczelni północno - amerykańskich. Wśród pożądanycy nowoczesnej wiedzy, znajduje się też niemały procent przedstawicieli płci pięknej.

Na światowym kongresie studentów chrześcijańskich, który odbył się niebawem w Pekinie, znalazła się niebawem i czerwonoskórka, wśród nich zaś prym trzymała będzie jedna z najsympatyczniejszych indianek, Rut Muskrat, słuchaczka uniwersytetu nowojorskiego. Stoi ona od dawna już na czele indyjskiego ruchu kobiecego i na wspomnianym kongresie bronić będzie zasad równouprawnienia kobiet czerwonoskórów.

Życie zwierzęce nad chmurami.

Ciekawe szczegóły o wegetacji zwierzęcej w górnych rejonach ziemi podał członkowie angielskiej wyprawy na Mont-Everest (Gaurisanku) najwyższy szczyt ziemski, leżący w Himalajach. Wznosiła się na wysokość 6000 metrów, a więc poziom, w którym zdawałoby się, że żadne życie zwierzęce nie istnieje.

Tymczasem przekonano się o czemś przeciwnym, gdyż zapasy żywnościowe ekspedycji co noc nagryzały szczerzy górskie. Zwierzątka te miały zapewne wówczas prawdziwy festyn, gdyż wiadomo z czego żyją w zwykłych warunkach.

Gdy wyprawa wspięła się wyżej i do 4500 metrów nad poziom morza (o 200 metrów wyżej niż najwyższy szczyt Europy), odkryła jeszcze ślady zająców, lisów i wilków. Szczególną uwagę zwróciły niezwykle ślady pewnego rodzaju wilka, zupełnie podobne do ludzkich. Dało to prawdopodobnie powód do powstania wśród tybetańczyków legendy o „ludziach śnieżnych”, którzy mieszkają na niedostępnych wyżynach wśród lodów i schodzą w doliny, by porwać niegrzeczne dzieci.

Takie bajki opowiadają tybetańskie matki swoim dzieciom, gdy są niegrzeczne. W każdym razie wyższe regiony górskich łańcuchów Azji, dotąd niedostępne, ujawniają teraz swe tajemnice skrzętnym badaczom i dają świadectwo, że życie zwierzęce nie zamiera nawet ponad chmurami.

SALA FILHARMONJI, Dzielna 20.

Czwartek dnia 27 kwietnia o godz. 8.30 wiecz.

Udział biorą:

STANISŁAW

Gruszczyński

Pierwszy tenor bohaterski opery warszawskiej.

ZOFJA

Zdziennicka

Znana wirtuozka na cytrze.

S. Metaxian

Pieśni cygańskie przy akompaniamencie cytry.

Przy fortepianie: Dyr. Teodor Ryder.

Szczegóły w programach.

Bilety nabywać można w kasie Filharmonji, ul. Dzielna 20, codziennie od g. 10—1 i od 5—7 po pol. 5497—1

Ładną cerę i ładne ręce ma każdy, kto używa prawdziwej
Creme Lactée
Perfumy Origano

zrobili konkurencję wszystkim innym zagranicznym. Posiadają wszystkie składy apteczne, perfumeryjne i pierwszorzędne zakłady fryzjerskie: Szwajco, Moniuszki 2, Sznajder, Piotrkowska 76. 140—4

Zakład Udziałowy „Gastronomja”

Łódź, Piotrkowska 43.

Dla apetytów chłwił codziennie od godz. 8 wiecz. z dn. 16 kwietnia przygrywa

Rumuńska orkiestra

z Bukaresztu złożona z 6 osób.

W niedzielę i święta podczas obiadu koncert.

Znawcom polecamy wyborową kuchnię, jakoteż doskonałe wino węgierskie, wódki i likiery pierwszorzędnej marki.

Z poważaniem: Zarząd.

5434-1

Dr. L. Prybulski

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe.

Leonele światem (kampania kwarantanny).

Przyjmuje od 9—1 i od 4 do 6. Dnia pań od 4—5.

Zawadzka 1. 4846—16

Lekarz-dentysta

B. Markus-Nusbaum

Piotrkowska 51.

Przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10—1 4—7

Doktor

SZUMACHER

Choroby skórne i weneryczne.

codz. przyj.: od 9—1 i po 1. w niedzielę i święta od 11—4 po pol.

Benedykta 1. 4779—12

PAPIER BIAŁY

dobry do pakowania na pudy do sprzedania. —

Wiadomość w administracji „Głosu Polskiego” ul. Piotrkowska 106.

ARMAND CHARPENTIER.

Podróżny.

Byli sami w wagonie i pani Verfeuil zaczęła drzemać, gdy nieznajomy, siedzący naprzeciw niej, zagadnął ją grzecznie:

— Jak pani przypuszcza, o której godzinie zajedziemy na biegun północny?

— Na... na... biegun północny?

— Tak.

— Doprawdy, proszę pana, myślę... że... nie wiem.

— W każdym razie zbliżamy się... Niech pani spojrz na te śniegi i lody wokoło... Piękny krajobraz... I zimno jest coraz bardziej przejmujące... Trzeba zamknąć okno...

W rzeczywistości panował szalony upał; słońce paliło się na niebie i piekło ziemię. Jednak, domyśliwszy się, że ma do czynienia z warjatem, pani Verfeuil nie chciała mu zaprzeczać.

— Jeśli pan czuje chłód, to lepiej zamknąć.

— Na szczęście wziąłem ze sobą ciepły pled.

— Bardzo dobrze pan zrobił.

— Gdy dojedziemy do Szpitzberga, przykryjemy sobie nim nogi.

— No, mamy jeszcze czas...

— O, nie, niedługo tam będziemy... Pociąg pędzi z szaloną szybkością.

— Ostatecznie — pocieszała się pani Verfeuil — jest to zupełnie spokojny warjat. Pociąg wlecie się okropnie. Chciałabym już być na miejscu.

— Tak, niedługo tam będziemy, — ciągnął nieznajomy — i pozwól pani, że zajrzę na chwilę do książki.

— Niech sobie pan nie przeszkadza.

— Bo otrzymałem od rządu bardzo poważną misję... i to nader poufnej natury.

— Rozumiem.

— A raczej posiadam dwie misje napozór różne, ale w rzeczywistości one się uzupełniają...

— Wcale mnie to nie dziwi.

— Doprawdy... to pani nie dziwi? A jednak niema nic bardziej zadziwiającego.

— Jestem tego samego zdania...

Chciałam tylko powiedzieć, że taki człowiek jak pan...

— Człowiek! Badzo się pani myli... Nie jestem człowiekiem... Jestem Duchem Czasu i Solą Ziemi.

— Tak?

— Mogłaby pani powiedzieć: „Niech tak będzie!”, bo trzeba żeby tak było.

— Naturalnie! Ze względu na pańskie misje...

— Nie mówmy o nich, bardzo panią proszę. Muszę je trzymać w tajemnicy... Pozwoli pani, że będę czytał książkę...

Pani Verfeuil pozwoliła z tem większą skwapliwością, że rozmowa zaczęła przyjmować obrót, który napełniał ją żywym niepokojem. To też błogosławiła ciszę, w której zatopił się nieznajomy, pochłonięty czytaniem. Przeszło kilka minut, gdy pociąg zwolnił znacznie biegu. Lokomotywa syczała i stękała jak wyczerpany potwór. Pociąg stękał.

— Masz sobie, przerwał Co się stało?

— O! nic poważnego.

— Tak pani myśli? Moja misja jest ściśle terminowa. Muszę być na biegunie przed nocą.

— Będzie pan napewno!

— Skąd pani wie? Jak pani może być pewną co do rzeczy tak problematycznej?

— Mam nadzieję...

— O, nadzieja!... Nadzieja!...

Zyje się nią, ale i od niej się umiera... Zapewniam panią, że stał się jakiś poważny wypadek.

To mówiąc, nieznajomy doszedł do okna, spuścił szybę i wychylił się.

— Ziel Nasz pociąg jest zbyt obciążony.

— Przypuszcza pan? — powątpiewając zagadnęła pani Verfeuil, która wiedziała, że wagony były prawie puste.

— Jestem zupełnie pewien... Trzeba mu ulżyć... Ale w jaki sposób?... W jaki sposób?... Myślę, że moja książka jest za ciężka... bardzo ciężka... Tem gorzej dla niej!

Wyrzucam ją...

I jak powiedział, szerokim ruchem ręki wyrzucił książkę za okno. I — cud, czy zbieg okoliczności — pociąg ruszył.

— Mówiłem pani, prawda? To było oczywiste.

— Fakt jest...

— To było oczywiste, powtarzam pani. Dzieckoby zrozumiało.

Po pięciu minutach pociąg zwolnił biegu i znów się zatrzymał.

— Znów za ciężko. Ale co wyrzucić?

Obrzucił wzrokiem wagon i sprawdził jego zawartość.

— Niema nic!... Nie widzę nic. Mój bagaż jest mi niezbędny.

— Mój również.

— A jednak trzeba coś wyrzucić... Ah! znalazłem... ten guzik...

ten guzik jest zbędny.

Nożykiem, wyjętym z walizki, nieznajomy wydobyl guzik od dzwonka alarmowego i wyrzucił go na tor. Ale pociąg nie ruszył.

— Zbyt ciężko! Wciąż za ciężko! Co za sens tak przeladować pociąg!... Nie zajedziemy nigdy...

— Bądźmy cierpliwi! Niezadługo pojedziemy tak szybko, że odzyskamy stracony czas.

— Nie można nigdy odzyskać straconego czasu... Trzeba, za wszelką cenę...

I znów nieznajomy przejrzał bagaż.

— Moja laska... tak, ściśle mówiąc mogę wyrzucić moją laskę... Ale jest ona bardzo lekka!... Bardzo lekka! Nie lepiej pani buciki.

— Moje!

— Tak jest, pani buciki.

— Pan żartuje!

— Nie nigdy nie żartuję.

— Było to powiedziane takim suchym tonem, i zaakcentowane takim zdecydowanym gestem, że pani Verfeuil zbliła. Sytuacja była coraz groźniejsza i stawała się nawet tragiczna. Jednak starała się obrócić w żart.

— Damskie buciki?... Co też pan mówi. Przecież to waży tak mało!

— Dwa funty, proszę pani... i nie licząc sznurowadeł...

— Nie mogę przecież chodzić boso.

— To głupstwo... Dam pani moje ranne pantofle... Najważniejsze, iżby pociąg ruszył... Proszę mi dać swoje buciki!

— Doprawdy, pan jest dziwny!

— Pani jest dziwna... wyrzuciłem moją książkę... niezbędną książkę, bardzo cenną... książkę o mojej misji... Proszę patrzeć, wyrzucam laskę... Trzeba wyrzucić pani buciki... Jest to sprawa życia lub śmierci... Słyszysz pani, życia lub śmierci...

Zrozpaczona, pani Verfeuil, zdjęła buciki. Nieznajomy uspokoił się i wyrzucił je za okno.

Ale pociąg, jakby przylepiony do szyn nie poruszył się. Minuty upływały, w czasie których nieznajomy, jakgdyby czemś podraż-

niony, chodził po wagonie olbrzymimi krokami, i robił wrażenie dzikiej bestji, która lada chwila rozbije pyskiem szyby.

Coraz bardziej zaniepokojona, pani Verfeuil szycowała się do opuszczenia wagonu, gdy pociąg ruszył, ale tak powoli, że dziecko by go dogoniło.

— Nigdy nie dojedziemy, proszę pani, nigdy... musimy się zgodzić na powzięcie stanowczej decyzji: ja, albo pani?

— Co pan mówi?

— Jedno z nas jest zbędne...

Pani albo ja?

— Proszę pana bardzo...

— Pani albo ja? Chyba że...

tak, ta walizka mogłaby...

— Która?

— Pani walizka...

— Za nic w świecie, słyszy pan, za nic w świecie!

— A jednak trzeba... Walizka albo pani?

Szybkim ruchem pani Verfeuil schwyciła swoją walizkę, która zawierała większą sumę pieniędzy, i przycisnęła ją do piersi. Wywiązała się krótka walka; nieznajomy odniósł zwycięstwo, wyrwał walizkę i wyrzucił ją za okno. Późem, najwzyczajnej w świecie, otworzył drzwiczki wagonu i wyskoczył na tor. Pociąg przyspieszył biegu.

Pani Verfeuil nie mogła się zdecydować na skok, tylko wychyliła się z wagonu i krzyczała z całych sił. Ale przedziały sąsiednie były puste, a turkot kół i sapanie lokomotywy nie pozwoliły, aby jej głos był usłyszany przez tych, którzy jej mogli przyjść z pomocą.

Bezsilna, widziała jak nieznajomy podniósł z ziemi jej walizkę, zszedł z nasypu, i spokojnym krokiem udał się w kierunku szosy, która biegała się w pobliżu...

(Przetłóżył z franc. Tur.)